№ 12.
$\frac{12}{25}$ Marca
1909 r.

Rok III
Czwartek
4.

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE."

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1, Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA"**
Łódź, ul. Franciszkańska № *27. Telefonu* № *12-73.*

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Rok III.
1909

№ 12.
Czwartek, 25 Marca.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Teorya o stopniowym rozwoju ludów ze stanu dziecięctwa do stanu dojrzałości umysłowej, również nie znajduje potwierdzenia. Nie jest prawdopodobnem, aby Negrowie dzisiejsi znajdowali się jeszcze w stanie dziecięctwa. O krajowcach amerykańskich wiemy na pewno, że dawno z niego wyszli; żyją oni raczej w ruinach swojej minionej dojrzałości. Toż samo Australczycy. Dawny, lepszy stan ich bytu poświadczony jest przez niektóre ich właściwości obecne, szczególnie w Australii północnej, gdzie spotykamy wspomnienia dawnego melanezyjskiego rozwoju. Najdowodniej o tem świadczy religia ich, w której słyszymy wiele na wpół przebrzmiałych odgłosów dawnych, nierównie bogatych wyobrażeń. W ogóle otrzymujemy wrażenia cofnięcia się, upadku z wyższych stopni kultury. Ludy Oceanii przy całym, teraźniejszym ich upadku okazują nieraz ślady wyższych uzdolnień umysłowych. „Wobec dzieł sztuki napotykanych dzisiaj w Nowej Zelandyi, albo w północno-zachodniej Ameryce i południowo-wschodniej Afryce, wobec mytów polinezyjskich można mówić co najwyżej o różnych stopniach uzdolnienia tych ludów, nie o zasadniczej ich odrębności od człowieka kulturalnego.[1]) Stosuje się to nawet do Eskimosów. Język ich, podobnie jak język mieszkańców Ziemi Ognistej i Hotentotów okazuje się nawet wysoce rozwiniętym. W ogóle ludy dzikie nieskończenie są od nas niższe pod względem kultury, ale równe nam pod względem przyrodzonych swych znamion ludz-

---

[1]) Ratzel, „Völkerk." I, 148, 177, 352, 540.

kich. To też dzisiejsza etnologia bardzo często uważa je za produkt zwyrodnienia.

Lenistwo i niedołęstwo murzynów, akkolwiek nieraz przesadzone w opowieściach podróżników; po części jest rzeczywistem ich znamieniem. Murzyn jest leniwy, ponieważ nie potrzebuje pracować i bez pracy bowiem żyć on może; wreszcie kupuje sobie kobietę, która pracuje za niego. Zresztą u niektórych z pośród nich spotykamy dążność do kształcenia się i nie jeden nawet rys uzdolnień kulturalnych.[1]) Miłość dzieci dla rodziców jest u nich niezwykle rozwinięta i stanowi tak silny łącznik życia rodzinnego, iż nieraz podziwiana była przez podróżników np. przez krytycznego skądinąd spostrzegacza, jak Schweinfurth. Są to w ogóle ludy z pozostałościami dawniejszej kultury. Wprawdzie poza obrębem Egiptu nie spotykamy w Afryce wyraźnych jej śladów i pomników, ponieważ jednak mieszkańcy tej części świata przybyli z Azyi, więc prawdopodobne jest, że tak samo jak Polinezyjczycy znajdowali się tam w wyższym stanie kulturalnym.

Nawet drobne resztki pewnego rodzaju kultury, które u dzikich ludów napotykamy, świadczą o istnieniu pierwotnych, całej ludzkości wspólnych zasobów duchowych. Zwyczaje, obyczaje i przesądy u różnych ludów i plemion w zasadniczych swych rysach tak są ze sobą zgodne, że niewątpliwie muszą wynikać ze wspólnego źródła, albo ze wspólnego błędu. [2]) Możnaby jeszcze przypuścić, że podobne wyobrażenia mitologiczne wyrobiły się pod wpływem podobnych oddziaływań zewnętrznych, ale jak wytłomaczyć wspólność przeróżnych zwyczajów rodzinnych i obrzędów religijnych, jak obrzezanie, ofiary, pogrzeby? U Tatarów, Kamczadałów i niektórych plemion indyjskich istnieje przesąd, że nie można ognia nożem dotykać. Ten przesąd dziwnie przypomina zasadę pitagorejską, że ogień nie powinien być też przez miecz dotykany. Można tu w ogóle wskazać na różne zwyczaje i wyobrażenia tyczące ognia, które nie mogły być przez poszczególne ludy samodzielnie wymyślone. Podobnie rozpowszechnionę w pierwotnych czasach ludożerstwo, używanie napojów upajających, różne upodobania, skłonności, legendy, baśni rozliczne, wspólne najbardziej nawet oddalonym ludom, świadczą o jakimś węźle pierwotnym, łączącym je w najdawniejszych czasach ich bytu. To, co u ludów aryjskich zachowało się dotąd w mowie, jako zabytek przedhistoryczny, okazuje się nieraz u ludów turońskich, jako zjawisko rzeczywiste lub historyczne. U Finnów i Lapończyków, u Zulusów i Maorisów napotykamy niekiedy podania uderzająco zgodne z tradycyami aryjskiemi. W całym świecie odnajdujemy te same zabytki przedhistoryczne, wyroby z kamienia i bronzu, oręż, narzędzia różne i ozdoby, pomniki grobowe i świątynie. Stary i nowy świat, przeszłość i teraźniejszość, świadczą o wspólnem pochodzeniu kultury ludzkiej i rodzaju ludzkiego.

Cycero na podstawie właściwych wszystkim ludziom uzdolnień, wyobrażeń i zwyczajów wnosi o jedności rodzaju ludzkiego. Rozum, przez który wznosimy się ponad zwierzętami z pewnością wspólnem jest naszem dobrem. Ludzie różnią się stopniem uczoności, ale zbliżają się do siebie zdolnością uczenia się. Wszyscy mają te same zmysły, te same uczucia. Mowa, organ ducha, różni się brzmieniem słów u poszczególnych ludów, ale podobna jest u wszystkich treścią ukrytych pod słowami myśli. Niema takiego człowieka, któryby idąc za głosem zdrowej swej natury nie mógł dojść do cnoty. Wszędzie też same są zasadnicze pojęcia dobra i zła.[1]) Nasz widnokrąg umysłowy szerszy jest obecnie, ale nagromadzone w nim dane, w zajmującej nas tu kwestyi, do tych samych prowadzą wniosków. Wszystkie rasy ludzkie posiadają uzdol-

[1]) Quatrefages, „Les Pygmées" 238.

[2]) A. v. Humboldt, „Kosmos" I, 381. „Ansichten d.Natur." 138.

[1]) Cicero „De tega." 1, 10, 11.

nienie religijne, wszystkie zdolne są do udoskonalenia się i postępu w zakresie moralności, pracy intelektualnej, przemysłu życia społecznego, wszystkie obdarzone są rozumem, mową i wolną wolą. U wszystkich widzimy te same zasadnicze rysy w pojęciach o tem, co dobre i złe, w chceniu i poznaniu, w wierzeniach i przesądach. Nigdzie w świecie zwierzęcym nie spotykamy takiej zgodności zasadniczych cech fizycznych i psychicznych u różnych gatunków, wszędzie zaś widzimy je u człowieka; a zatem wszystkie rasy ludzkie stanowią jeden gatunek, od świata zwierzęcego istotowo różny.

Wskazywano nieraz na zgodność zasadniczych, religijnych tradycyj u ludzkości. „Wpływy wierzeń indyjskich ciągną się przez religie malajskie i sięgają być może aż do Melanezyjczyków i Polinezejczyków". Uderzająca jest szczególnie zgodność w podaniach kosmogonicznych np. u Buszmanów i Australczyków, u Polinezyjczyków i krajowców północnej Ameryki. Tylko wspólność tradycyi pierwotnej może wyjaśnić podobne objawy zgodności. Toż samo w życiu politycznem. Najstarsze ślady kultury u ludów uralo-ałtajskich i mongoło-malajskich, podobnie jak zabytki kultury ludów aryjskich, muszą być odniesione do wspólnego centrum w Azyi Średniej. Cała Ameryka wraz z Polinezyą i zapewne północną Azyą posiada znamiona krajów kamiennych, które już to polinezyjski, już to północno-azyatycki posiadają charakter. Ameryka jest wschodnią częścią tej wielkiej dziedziny świata. Wspólna podstawa kultury kamiennej i przynależność w znacznej części do rasy typu mongolskiego łączą mieszkańców wysp Oceanu Spokojnego z Amerykanami. Jeżeli co do pochodzenia ludzi Ameryki z epoki kamiennej nie posiadamy żadnych wiadomości, ponieważ pierwsze zaczątki rozwoju w Europie i w Ameryce, zupełnie są sobie podobne i ślady człowieka w Ameryce sięgają czasów wielkich, wymarłych gatunków zwierzęcych, różnych co prawda aniżeli w Europie, to nie wynika stąd jeszcze, aby krajowcy amerykańscy mieli być koniecznie autochtonami. Możemy przynajmniej o tem powątpiewać na podstawie wnioskowania przez analogię. Ze względu bowiem na budowę szkieletu są oni zupełnie podobni do ludzi starego świata. Ten niewątpliwy fakt jest tej samej doniosłości, co fakt odmienności zupełnej fauny amerykańskiej od fauny azyatyckiej i europejskiej. Podobieństwo też występuje wyraźnie w dziełach ludzkich obu półkuli: oręż, narzędzia, naczynia z czasów przedhistorycznych tu i tam okazują te same formy, odmiany, te same sposoby przyrządzania i ozdabiania. Wszędzie widzimy też podobne instynkty społeczne, potrzeby i środki ich zaspokojenia i t. p. Tożsamość objawów ducha ludzkiego we wszystkich strefach ziemi, wśród wszelkich klimatów jest równie uderzająca, jak podobieństwo szkieletów."

Jedność rodzaju ludzkiego stwierdza geografia i etnografia.

Najnowsza geografia i etnografia dochodzi do prawdopodobnych wniosków, że Europa zaludniona została przybyszami z Azyi środkowej; Australia, Polinezya i Ameryka otrzymała swą ludność z malajskiego archipelagu Azyi wschodniej. Stosunki pomiędzy środkową Afryką i Melanezyą i tutaj również każą wnosić o wspólnem ognisku pierwotnem. Podobieństwo Papuasów i Negrów dotąd jest wszakże nierozwiązaną zagadką, ponieważ jednak mieszkańcy piątej części świata spokrewnieni są z plemionami mongolskiemi, a z drugiej strony pozostają w pewnej styczności z plemionami kaukazkiemi, nasuwa się tu mimowoli przypuszczenie wspólnego pochodzenia. Zaludnienie szło od kontynentu do kontynentu. Wyspy Oceanii w czasie odkrycia swego były przeważnie niezaludnione, ale okazywały ślady dawniejszej ludności. Stopniowo osiedli na nich przybywający z Zachodu mieszkańcy wybrzeży malajskich. Polinezyjczycy, jako naród żeglarski, dążyli ku Wschodowi. Dążność ku Ameryce z Północy i Wschodu historycznie może być wykazana. Nawet rozkład roślin i zwierząt, których gatunki posiadają ściśle ozna-

czone ojczyzny, świadczy o stopniowem rozszerzaniu się ludzi, którzy je ze sobą przenosili do obcych im stron. Etnografowie spotykają się tu z darwinistami (Darwin, Huxley, Häckel, Hellwald, Caspari i inni), jakkolwiek pod innymi względami daleko się od siebie rozchodzą.[1])

Główny punkt wyjścia ludów rozszerzających się po świecie znajdował się w Azyi albo w pobliżu. Mniemanie, że Azya jest kolebką rodzaju ludzkiego i dzisiaj nie może uchodzić tylko za frazes. Wprawdzie uczeni wahają się w przyjęciu Azyi lub Europy za praojczyznę plemienia indoeuropejskiego, a niektórzy z nich azyatyckie ich pochodzenie zaliczają do przesądów, atoli dowody przeważnie filologiczne i antropologiczne, na które się powołują, są tak niepewne i tak pełne sprzeczności, że powszechna dawna tradycya o przybyciu naszych przodków ze Wschodu do Europy, nie może być przez nie zachwiana. Jakkolwiek antropologowie mówią, że ludy prędzej mogą zmienić mowę aniżeli swój typ, to wszakże anatomiczne zasady, na których w oznaczeniu tego typu się opierają, dość są niepewne i sporne. Nie jest prawdą, aby owa tradycya dopiero później w Europie się rozwinęła, pod azyatyckimi wpływami, jakkolwiek bowiem poszczególne plemiona europejskie poczytywały się nieraz za autochtonów, to wszakże starożytni Grecy i Rzymianie, wprost przeciwne zachowali wspomnienia. Co najwyżej kwestyę azyatyckiego lub aryjskiego pochodzenia Aryów, można uważać za nierozwiązaną lub nierozwiązalną (Kollmann, Virchow, Zittel).

Tradycya owa właściwą jest całej ludzkości. Nie mogłaby ona być uznana za bezpodstawną, wobec badań, dotyczących czasów przedhistorycznych nawet wtedy, gdyby istnienie człowieka z epoki trzeciorzędowej zostało dowiedzione, gdyż i w tym razie prawdopodobne byłoby przywędrowanie człowieka z pierwotnych siedzib. Badanie pozostałości kopalnych nie rzuca też jaśniejszego światła na to ciemne zagadnienie. Historyk rozpoczyna swoje badanie od wysokich stosunkowo cywilizacyj Assyryi i Egiptu, domyślać się tylko może stopni, które one przebyły w swoim dawniejszym rozwoju. Paleontolog znajduje ślady człowieka w pokładach dyluwialnych i również tylko domysły czynić może o rozwoju kulturalnym, przez który człowiek doszedł do wynalezienia narzędzi, jakiemi się w tej epoce posługiwał. Atoli paleontologia udowodniła, że człowiek nierównie dawniej na ziemi istnieje, aniżeli przypuszczała historya. Wszelako ani ta, ani tamta nie zdołała rozwiązać problematu jego początków.[1]) Paleontologia nic nie wie o rasie pierwotnej, o preadamitach. Usiłowała ona wszakże wraz z archeologią bliżej poznać pierwotne gromady ludzkości. Wykazała, że większa część wędrownych ludów, które w okresie kamiennym zamieszkiwały środkową i północną Europę, należała do plemienia aryjskiego. Na cmentarzyskach z tego okresu znaleziono czaszki ludzkie, przypominające bardzo budową swoją czaszki Germanów i Słowian z epoki wielkiej wędrówki narodów. Podobnie jak lingwistyka i cywilizacya pierwotna dostarcza dowodów pokrewieństwa ludów indoeuropejskich. Przejście od okresu kamienia do bronzu uwarunkowane jest przez napływ nowych plemion o wyższej kulturze, której początków w Azyi szukać należy.

(*C. d. n.*)

---

[1]) Peschel, „Ueber die Wanderungen der frühesten Menschenstämme". Ausland 1869, str. 1105; 1871, str. 1771.

[1]) A. v. Humboldt, „Kosmos" II, 146.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XV. *(C. d.)*

Posłyszała o nim, między innymi, niejaka niewiasta chananejska z krainy syro-fenickiej, i bolesną, jaka ją w onej chwili przygniatała, próbą pobudzona, przybiegła na miejsce kędy się znajdował Jezus. Skoro Go ujrzała, wielkim głosem poczęła błagać Go i wołać:

— „Zmiłuj się nademną, Panie, Synu Dawidów, córka moja od szatana ciężko dręczona jest."

Jezus nie odpowiedział jej słowa.

„A przystąpiwszy uczniowie Jego, prosili Go, mówiąc: Odpraw ją bo woła za nami.

„A On odpowiadając rzekł:—Nie jestem posłan, jedno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego.

„A ona przyszła i pokłoniła Mu się, mówiąc: Panie, ratuj mię."

Jezus powściągnął litość swoją; snać pozorną, jaką jej okazał, twardością, chciał doświadczyć wiary tej matki nieszczęśliwej, i wywołać z serca jej wyraz zupełnej, bezwarunkowej ufności:

— „Daj się pierwej najeść synom," rzekł: „bo nie dobra jest, brać chleb synom, a miotać psom."

Niewiasta bez szemrania przyjęła te ostre słowa, przypominające jej, że jest poganką.—„I owszem, Panie," zawołała, „bo i szczenięta jadają pod stołem odrobiny synowskie."

Tu już Jezus, jakoby pokonany taką pokorą i taką cichością:

— „O niewiasto," rzekł jej, „wielka jest wiara twoja. Dla tej mowy idź, wyszedł czart z córki twej.

„A gdy odeszła do domu swego, znalazła córkę leżącą na łożu, a iż czart wyszedł od niej onej godziny," której rzekł jej Jezus.

Fakt ten, z taką prostotą opowiedziany, zapowiada powszechność dzieła Mesyaszowego. Według wyroków Bożych, do których Jezus się stosuje w działaniu swojem, Izrael, naród wybrany, pierwszy otrzymuje dobrą nowinę, światłość i dobrodziejstwa Królestwa; ale po nim i poganie, których to niewiasta chananejska jest figurą, będą mieli swą kolej; imię Jezusa będzie zaniesione aż do nich, będzie im oznajmiono, że Jezus i dla nich przyszedł, aby ich uzdrowił i zbawił; nie będą już wówczas ludźmi zwierzęcymi, nie będą jak szczenięta, zbierające okruszyny z pod stołu, przy którym synowie Ojca Niebieskiego jedzą do sytości; wiara da im synostwo Boże; po wszystkim świecie nie będzie już „ani Żyda ani Greczyna," ale wszyscy nawróceni, choć z Żydów, choć z pogan, będą równi w wierze, i każdy, choćby był z plemienia wyklętego, dość że uwierzy, a stanie się członkiem prawdziwego ludu Bożego.

Jak długo trwał ten pobyt Jezusa na pograniczu fenickiem? Niemasz w Ewangelii żadnej wskazówki, którąby nam dawała możność dokładnej na to pytanie odpowiedzi. Rzewne ono zajście z niewiastą chananejską, jest to jedyny szczegół, rzucający niejakie światło na ten ciemny okres życia Jezusa. Podanie, choć częstokroć dopełnia opowiadania ewangeliczne, tu milczy, i żadnego nie przechowało śladu ukazania się Jezusa w tych wioskach, dziś zamieszkałych przez muzułma-

nów. Stacyi, jakie tu odbywał, rozmów i nauk, jakie tu miewał, dobrodziejstw, jakie świadczył, żadna zgoła pamięć nie pozostała. Jedno tylko, w pobliżu Wielkiego Hermonu, źródło ukazują, przy którem Jezus miał gasić pragnienie swoje: jest to najdalszy punkt podróży Jego w Galilei północnej.

Opuściwszy pogranicze Tyru i Sydonu, Jezus wrócił znowu na brzegi jeziora Genezaret, „przez pośrodek granic Dekapolskich.“ [1]) Podróż ta, i kierunek jej, byłyby zupełnie niezrozumiałe, gdybyśmy nie zdołali nasamprzód oznaczyć położenia krainy, o której tu mowa.

Dekapolia, jak to oznacza samaż grecka nazwa jej, była niezawodnie konfederacyą dziesięciu znaczniejszych miast; ale i nazwy i dokładne położenie tych miast są nam po większej części niewiadome. Ewangelie, choć często wspominają o Dekapolii, mówią o niej, jako o krainie każdemu znanej, żadnych zatem nie dają o niej dokładnych szczegółów.

Z pisarzy starożytnych, u dwóch tylko, u Pliniusza, w Historyi jego, [2]) i u Józefa, w Żywocie [3]) jego, znajdujemy niejakie w tym względzie objaśnienia. Według pierwszego, rzecz niezaprzeczona, że kilka z tych miast związkowych sąsiadowało z Syryą, z obu zaś okazuje się niewątpliwie, że większa część tych miast, jak Gadara, Hippos i Pella, leżały na wschód od jeziora; jedno zaś, Scytopolis, zamknięte między Galileą niższą a Samaryą, na granicy tych dwu krain, było z tej strony Jordanu. Z tych prostych wskazówek łatwo dojść do wniosku, że Jezus opuszczając strony Tyru i Sydonu, i wracając nad jezioro Tyberyadzkie przez Dekapolię, musiał skierować się na wschód, przeprawić się naprzód przez rzekę Leontes, zstąpić ku dolinie Jordanu, przejść na drugi brzeg rzeki, — może przez most „Córek Jakóbowych,“—aż w końcu, idąc wschodnim brzegiem jeziora, przez Gadarę i Hippos, stanął na terytoryum Scytopolskiem.

[1]) Mat. XV, 29; Mar. VIII, 31.

[2]) L. V. cap. XVIII.

[3]) Vita, 71, 73,

Ludność tych miast, w przeważnej większości, była syro-grecka lub fenicka; żywioł żydowski rzadko się w nich napotykał. Wszakże, choć zajęta przez pogan, Dekapolia, według nauki rabinów, należała do ziemi Izraelskiej; Żyd, zamieszkujący tam w pośrodku niewiernych, zawsze jeszcze był u siebie, i uczestniczył w przywilejach religijnych, przywiązanych do Ziemi Świętej.—Kto mieszka tam, nauczali Doktorowie, ma Boga w sobie; kto tam pochowany, rozwiązany jest od grzechów swoich, jak gdyby leżał pod ołtarzem. [1])

Którędy szedł Jezus? Które miasta Dekapolii nawiedził? Niewiadomo.

Jakkolwiek starał się unikać rzeszy, rzesza jednak zewsząd i coraz tłumniej przybiegała do Niego po drodze; cudotwórca pociągał ją. Ciekawość, nadzieja materyalnych uzdrowień, żądza cudowności, są to czynniki, gotowe każdej chwili poruszyć tłumy. „I przyszły do Niego wielkie rzesze, mając z sobą nieme, ślepe, chrome, ułomne, i inszych wiele; i porzucili je u nóg Jego, i uzdrowił je: tak iż się rzesze (choć pogańskie) dziwowały, widząc nieme mówiące, chrome chodzące, ślepe widzące, i wielbili Boga Izraelskiego. [2])

Jeden taki cud mamy więcej szczegółowo opisany u św. Marka: „Przywiedli Mu, [3]) mówi Ewangelia, „głuchego i niemego, a prosili Go, aby nań rękę włożył. A wziąwszy go na bok od rzeszy, wpuścił palce swe w uszy jego, a splunąwszy, dotknął języka jego, a wejrzawszy w niebo, westchnął i rzekł mu: Effeta, to jest, otwórz się. I wnet się otworzyły uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze.

„I przykazał im Jezus, aby nikomu nie powiadali.“ Ale w jaki sposób powstrzymać zapał tłumu, zawsze idącego za popędem uczucia? „Im On więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali, i tem bardziej się dziwowali, mówiąc:—Dobrze wszy-

[1]) Babyl. Chetub., fol. 110, 111.

[2]) Mat. XV, 35.

[3]) Mar. VII, 32—37.

stko uczynił: i głuche uczynił, że słyszą, i nieme że mówią.“

W taki sposób prawdziwie głos ludu jest głosem Boga. Lud, pozostawiony sobie, przyrodzonej prawości swojej, samorodności wrażeń swoich, drga radośnie na widok prawdy, sprawiedliwości i dobra: dla tego Jezus go kochał. Zapał rzeszy do Niego się garnącej był Mu pociechą i wynagrodzeniem za nieprzyjazną i pogardliwie wyniosłą postawę Faryzeuszów.

Wiele dni potem, idąc dalej drogą swoją, ujrzał znowu naokoło siebie wielką rzeszę; wywierał na nią urok niezwyciężony; zrywała się do Niego, kędykolwiek przechodził, szła za Nim, jak trzoda za pasterzem, bez troski o jutro, opanowana, zachwycona. Tym razem już trzy dni była z Nim, krok w krok za Nim postępując; zapasy żywności już się wyczerpały. Jezus, usiadłszy na wzgórzu, przyzwał uczniów swoich, i rzekł im:

— „Żal mi ludu, iż oto już trzy dni trwają przy Mnie, a nie mają coby jedli; a jeżeli je opuszczę głodne do domów ich, ustaną na drodze, bo niektórzy z nich z daleka przyszli.“ [1])

Uczniowie zdziwieni, odpowiedzieli przedstawiając niepodobieństwo nakarmienia takiego mnóstwa, i to jeszcze w miejscu odludnem i pustem.

„I zapytał ich:—Wiele chleba macie? A oni rzekli:—Siedmioro, i trochę rybek.

„I rozkazał rzeszy usiąść na ziemi. A wziąwszy siedmioro chleba, dzięki czyniąc, łamał, i dawał uczniom swoim, aby kładli przed rzeszą.

„I jedli i najedli się; i zebrali co zbyło, siedem koszów ułomków. A było tych, którzy jedli, cztery tysiące człowieka, oprócz dziatek i niewiast.“ [2])

Jezus natychmiast rozpuścił rzeszę, i Sam się oddalił. Jezioro było blizko; wsiadł z uczniami swymi na łódź, i przewiózł się w strony Dalmanuta, na granice Magdala. [3])

[1]) Mat. XV, 32 i nast.; Mar. VIII, 1—9.

[2]) Ob. Dodatek H: Dwukrotne rozmnożenie chlebów.

[3]) Ob. Dodatek I.; Kraina Dalmanuta.

Rozdział XVI.

1. A przystąpili do Niego Faryzeuszowie i Saduceuszowie, kusząc, i prosili Go, aby im znak z nieba okazał.

2. A On odpowiadając rzekł im: Gdy bywa wieczór, mówicie: pogoda będzie, bo się niebo czerwieni.

3. A rano: dziś niepogoda, albowiem się czerwieni smutne niebo.

4. Postawę tego nieba rozsądzić umiecie: a znaków czasów niemożecie? Rodzaj zły i cudzołożny, znaku szuka: a znak nie będzie mu dany, jedno znak Jonasza proroka. I opuściwszy ich, odszedł.

5. A gdy przypłynęli uczniowie Jego za morze, zapomnieli wziąć chleba.

6. Który im rzekł: Patrzcie, a strzeżcie się kwasu Faryzeuszów i Saduceuszów.

7. A oni myśleli sami w sobie, mówiąc: Żeśmy nie wzięli chleba.

8. A widząc Jezus, rzekł: Cóż myślicie między sobą małej wiary, że chleba niemacie?

9. Jeszcze nie rozumiecie, ani pamiętacie pięciorga chleba na pięć tysięcy ludzi, i wieleście koszów wzięli.

10. Ani siedmiorga chleba na cztery tysiące ludzi, i wieleście koszów wzięli?

11. Czemuż nie rozumiecie, żem wam nie o chlebie mówił: strzeżcie się kwasu Faryzeuszów i Saduceuszów?

12. Tedy zrozumieli, że nie mówił, aby się strzegli kwasu chlebowego, ale nauki Faryzeuszów i Sapuceuszów.

13. A przyszedł Jezus w strony Cezarei Filipowej, i pytał uczniów swoich, mówiąc: Kim mienią być ludzie Syna Człowieczego?

14. A oni rzekli: Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem, albo jednym z proroków,

15. Rzekł im Jezus: A wy kim Mię być powiadacie?

16. Odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.

17. A odpowiadając Jezus, rzekł mu: Błogosławionyś jest Szymonie Bariona: bo ciało i krew nie objawiła tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech.

18. A Ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka: a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go.

19. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.

20. Tedy przykazał uczniom swoim, aby nikomu nie powiadali, że On jest Jezusem Chrystusem.

21. Odtąd począł Jezus okazywać uczniom swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem, i wiele cierpiał od starszych i od Doktorów, i od przedniejszych kapłanów, i był zabity, i trzeciego dnia zmartwychwstał.

22. I wziąwszy Go Piotr, począł Go strofować, mówiąc: Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię.

23. Który obróciwszy się rzekł Piotrowi: Pójdź za Mną szatanie, jesteś Mi zgorszeniem: iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego.

24. Tedy Jezus rzekł uczniom swoim: Jeśli kto chce za Mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje Mię.

25. Bo ktoby chciał zachować duszę swoją, straci ją: a ktoby stracił duszę swoją dla Mnie, znajdzie ją.

26. Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?

27. Albowiem przyjdzie Syn Człowieczy w chwale Ojca swego z Anioły swoimi: a tedy odda każdemu według uczynków jego.

28. Zaprawdę powiadam wam, są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie umrą, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w królestwie swojem.

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

A.

Różne są rodzaje panieństwa duszy. Najświętszej Dziewicy przystało, by posiadała je wszystkie. Takiem doskonałem i wieczystem, w porządku dóbr i pociech ziemskich, panieństwem był ten stan wewnętrzny, w jakim Marya dobrowolną ofiarą własnego Serca postawiła się w danej chwili względem Jezusa. Ofiara ta była tak czystą i dziewiczą, że samo niebo nigdy dotąd nie oglądało podobnego widoku i nigdy nie ujrzy. Niemasz nic, coby równać się mogło temu dobrowolnemu wywłaszczeniu Maryi. Przewyższa je tylko najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa i niezrównane, przedziwne wyniszczenie siebie, w jakiem to Człowieczeństwo żyło tutaj na ziemi i żyje w wieczności, lubo posiada Boga jak nikt inny, gdyż Bóg jest własną jego Osobą.

Takie były światłości niebieskie, które oświecając niepokalaną duszę Maryi, skłoniły Ją, że postanowiła udać się z Jezusem do świątyni. Jak zwykle, tak i w tym razie Najświętsza Panna za towarzysza w podróży wzięła św. Józefa, Oblubieńca swego. Opuścili więc Betlejem i skierowali się ku Jerozolimie. Drogę tę, trwającą co najmniej dwie godziny, oboje odbyli pieszo. Dzieciątko Boskie Marya niosła na ręku,—chwilami tylko oddając je św. Józefowi.

Aniołowie Święci, niewidzialnie towarzysząc w drodze świętym Pielgrzymom, snać zanosili pienia radosne, biorąc do nich słowa z onej Pieśni świętej, w której Duch Przenajświętszy opiewa dzieje, miłość i zaślubiny Boskiego Oblubieńca z Dziewiczą Oblubienicą Swoją. „Miły twój,—śpiewali,—Przyjaciółko Boża, jako wiązka myrry spoczywa na piersiach twoich, jako baranek pasie się w pośród lilii. Tyś jest żyjąca łożnica prawdziwego Salomona, a jako piękne kroki twoje, o Córko Króla Przedwiecznego! Któraż to jest, która idzie, jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce! Któraż to jest, która wstępuje przez puszczę, jako promień dymu z wonnych rzeczy, myrry i kadzidła i każdego proszku najprzedniejszego?“ [1]) Marya słyszała w duszy te harmonie anielskie i czerpała w nich najsłodsze rozkosze. Lecz ileż więcej Bogu i Aniołom Jego rozkoszną harmonią były uczucia czci i uwielbienia, oraz ciche modlitwy Boskiego Dieciątka, Jego Matki i Świętego Ich Opiekuna!

Pójdźmy i my za Nimi do świątyni Jerozolimskiej i zobaczymy, jak Oni spełniają przepisy Zakonu Pańskiego.

B.

Zapewne święci Pielgrzymi nasi przybyli do Jerozolimy wieczorem, w wigilię tego dnia czterdziestego, w którym należało według Zakonu dopełnić obrzędu Oczyszczenia Matki i Ofiarowania Dzieciątka. Obrzędy tego rodzaju zazwyczaj dopełniały się z rana. Chcąc przeto zdążyć na czas wprost z Betlejem, Marya z Józefem musieliby odbyć tę drogę w porze nocnej, gdyż w lutym, jak wiadomo, dzień świta zbyt późno. Święty Józef, skoro przybyli do Jeruzalem, natychmiast zajął się przygotowaniem do spełnienia przepisów Prawa, czyli zakupieniem zwierząt potrzebnych do ofiary. Trzej królowie, jeśli przybycie ich wypadło, jak utrzymują niektórzy,[2]) przed terminem Oczyszczenia, złożyli byli w darze Rodzinie Świętej złoto, prócz myrry i kadzidła. Z tego jednakże nic nie pozostało w posiadaniu Maryi i Józefa. Wszyst-

[1]) Z pieśni nad pieśniami w różnych miejscach.

[2]) Patrz. objaw. Maryi z Agredy.

ko było rozdane ubogim, z wyjątkiem chyba małej części, którą Józef za zgodą Maryi zachował, by zrobić z niej ofiarę dla skarbony kościelnej. W ten sposób stało się zadość gorącej pobożności Najświętszej Panny i Jej Oblubieńca, a nadto nie naruszono dobrowolnego ubóstwa, w którem do końca żyć postanowili.[1])

Kupili więc nie baranka, jak to czynili rodzice zamożni, ale dwoje ubogich ptasząt, gołębi czy synogarlic, które u Żydów nazywano powszechnie „ofiarą nędzarzy.“ Z taką ofiarą Marya i Józef stawili się u bram kościelnych. Według zwyczaju stanęli w dziedzińcu niewiast, przed bramą Nikanorową, u stóp schodów kościelnych, przy samem wejściu na dziedziniec kapłański, wprost ołtarza całopalenia. Tutaj zmieszani z tłumem, jaki zazwyczaj o rannej porze zalegał miejsce święte, stanąwszy w rzędzie, czekali swojej kolei.

O zwykłej godzinie kapłan, wyznaczony w tym tygodniu do sprawowania czynności świętych, wyszedł przez bramę Wschodnią na dziedziniec Pogan, gdzie według przepisów Zakonu winny były stawać niewiasty, potrzebujące oczyszczenia. Z kolei zbliżywszy się do Niepokalanej Matki pobożnie klęczącej wśród innych niewiast; wziął od Niej jedno z ptasząt, zaniósł je na dziedziniec kapłański i złożył je na ołtarzu, przeznaczonym do składania ofiary za grzech. Następnie powróciwszy do tej, w jego pojęciu, ubogiej i niepozornej Niewiasty, pokropił Ją wodą święconą zmieszaną z popiołem z krowy czerwonej, którą w tym roku spalono na ofiarę w wielki dzień Przebłagania. Woda, przygotowana w ten sposób według przepisu Zakonu, służyła do wszelkich oczyszczeń obrzędowych. Potem Kapłan głośno odmówił modlitwę nad Maryą i Jej Pierworodnym, w której wyrażona była prośba do Boga, by raczył oczyścić Matkę z Dziecięciem od wszelkiej zmazy. Po tej modlitwie Marya, mając zgodnie z Zakonem przywrócone prawo wejścia do społeczności wiernych, przeszła dziedziniec Pogan i wstąpiła na schody kościelne, by ofiarować Bogu Swoje Niemowlę. Ceremonii tej dopełniono u bramy wiodącej do Przybytku, czyli do Świętego. Tutaj Kapłan przyjął od Maryi naprzód pięć syklów, jako cenę okupu przepisaną Prawem. Potem wziął na ręce Boskie Dzieciątko i podnosząc ku niebu, przez chwilę trzymał Je nad głową na znak, że ofiaruje i poświęca Je Bogu. Obrzędowi temu towarzyszyła stosowna modlitwa, określająca bliżej jego zewnętrzne znaczenie. Kapłan, po dopełnieniu tej ceremonii, oddał Dzieciątko Jezus Jego Matce Najświętszej, która uwinąwszy Je w wielką zasłonę, jakie dotąd na Wschodzie noszą niewiasty, przygarnęła Je do swych piersi. Wtedy dopiero, podczas gdy Kapłan w Jej obecności składał na ołtarzu całopalenia i ofiarowywał drugie Jej ptaszę, jako ofiarę dziękczynną, — Marya z Dzieciątkiem na ręku i Józefem przy boku, weszła uroczyście do kościoła.

Jakiż to zaszczyt dla Zakonu Mojżeszowego, że doczekał się takich i tak doskonale posłusznych mu wykonawców, jak Marya i Jezus! Jakaż to chwała niezrównana dla świątyni Jerozolimskiej, że Ich przyjmuje w swe progi w chwili, gdy cześć najwyższą Bogu oddają, zwłaszcza że był to pierwszy akt hołdu, jaki Chrystus w tym kościele zanosił Swemu Ojcu! Ileż to ofiar złożono tutaj najwyższemu Majestatowi Boga! Ileż to bowiem upłynęło wieków od czasu, gdy na rozkaz Jehowy stanął na puszczy namiot przybytku,—od czasu, gdy na podobny rozkaz Salomon zbudował miast namiotu wspaniały swój kościól—podziw całego niemal świata,—wreszcie od czasu jak za powrotem z niewoli Zorobabel, Nehemiasz i Ezdrasz, święty kapłan, wznieśli nanowo pierwotną świątynię, zburzoną nie tyle przez najeźdźców, ile raczej przez nieustannie rosnące nieprawości ludu wybranego! Ileż przez te wieki minione zabito

[1]) Według powszechnego zdania nowych egzegetów, Trzej Królowie przybyli do Betlejem już po Oczyszczeniu Maryi.



MARYA FRANCISZKA
Założycielka Związku Maryawitów.

zwierząt ofiarnych na przebłaganie Sprawiedliwości zagniewanego Boga! Ile całopaleń wstąpiło przed tron Jego, na znak pobożnego i przepełnionego wdzięcznością serca sług wiernych! Ile modlitw, ile pieśni i hymnów! Ile świąt uroczystych i wspaniałych, związanych z niemi obchodów! Słowem, ileż to aktów czci, uwielbienia, wdzięczności i przebłagania zaniesiono przed tron Najwyższego! A w ciągu tych lat ostatnich, które w tej świątyni przebyła Panna Najświętsza, przejrzana, wybrana, obecna już Matka Odkupiciela, — jakież przedziwne akty czci, uwielbienia i poświęcenia siebie na całkowitą ofiarę dla Boga oglądała ta świątynia na każdy dzień, wstępujące do nieba z tego przeczystego Serca! Jednakże wszystko to, razem wzięte, nie mogło się równać z tym pierwszym hołdem religijnym, jaki dzisiaj spełnia tu Boskie Dzieciątko spoczywające na ręku Matki Dziewicy.

A więc spełniło się wreszcie ono pamiętne proroctwo Aggeusza, które na pięćset lat przedtem takiej otuchy dodawało Żydom,—a przytem tak dziwnie i tajemniczo brzmiało dla nich, gdy powracali z niewoli i przystępowali z niedowierzaniem do odbudowania świątyni,—rozumiejąc, że ta nowa świątynia ani w przybliżeniu nie będzie mogła dorównać wspaniałości pierwszej. „Jeszcze jedna mała chwila iest, — powiedział przez Aggeusza Król wieków,—a ja poruszę niebo, i ziemię, i morze i suchą. I poruszę wszystkie narody; a przyjdzie Pożądany wszystkim narodom, i napełnię dom ten chwałą, mówi Pan zastępów... Większa będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego, mówi Pan zastępów. A na tem miejscu dam pokój, mówi Pan zastępów.“ [1]) U Malachiasza zaś, jakby dopełniając poprzednie proroctwo Bóg powiedział: „A zarazem przyjdzie do Kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł Przymierza, którego wy chcecie, mówi Pan zastępów. A kto będzie mógł myślą ogarnąć dzień przyjścia Jego, a kto się ostoi na widzenie Jego?“ [1])

Proroctwa te wypełniły się co do litery. A na to wnijście Jezusa i Maryi do kościoła rozradowało się całe niebo. Sama Trójca Przenajświętsza, niezmienna i niewzruszona, rzec można po ludzku, nagle wzruszyła się, tknięta jakby strzałą najsłodszą, wypuszczoną z ziemi i wymierzoną prosto w Jej Serce. Marya oglądała w duchu i czuła to Boskie wzruszenie, o ile na tej ziemi widziane i odczute być moglo. Widziała nadto i duszę Syna Swego i ten akt najświętszy, który w chwili Ofiarowania wstępował z niej do Boga. Niepokalana Matka uczciła ten akt z uwielbieniem, a Sama łącząc się z nim najściślej, pogrążyła się w nim całkowicie. Zda się, że była to właśnie ta chwila, w której kończąc swe Ofiarowanie i ostatecznie oddając Syna Swego Bogu, Marya uczyniła ten zdumiewający swym heroizmem akt wywłaszczenia siebie, którym zrzekła się na zawsze, jak to wspomnieliśmy wyżej, praw swoich do Jezusa.

Tutaj zaszedł fakt niezwyczajny, stało się nieprzewidziane objawienie.

Niegdyś Kościół Jerozolimski, krużganki jego i dziedzińce, jak dzisiaj meczety, w porach ofiary i modlitwy, roiły się od mnóstwa pobożnych, którzy zgromadzali się tłumnie, by składać swe ofiary, odbywać ablucye rytualne, lub odmawiać swoje „Geillah,“ [2]) czyli modlitwę Odkupienia. Pomiędzy Żydami, którzy w dzień Ofiarowania odmawiali w kościele tę modlitwę, prosząc Boga, by wspomniał na dzień Mesyasza i na żywot przyszłych pokoleń,—w chwili gdy Marya, klęcząc przed ołtarzem ofiar, oddawała w ręce kapłana Syna Swego,—znajdował się starzec, któremu było imię Symeon. Wiedziony Duchem Bożym przyszedł do kościoła na tę właśnie godzinę, której Marya miała

[1]) Aggeusz II, 7, 8, 10.

[1]) Malach. III, 2, 3.

[2]) Talm. Hieros. Chagige.

ofiarować Jezusa. Mieszkał on w Jerozolimie i należał do tej gromadki sprawiedliwych, co żyli w wierze i bojaźni Bożej, a wzywając na każdy dzień przyjścia Mesyasza, witali się między sobą tem pozdrowieniem, które wyrażało wszystko ich pożądanie: „Daj, Boże, oglądać pocieszenie Izraela.“ W ciągu długiego życia Symeon patrzał na stopniowy upadek ziemskiej wielkości swojego narodu. Zasmucały go, jak wogóle wszystkich dobrze myślących, rządy Heroda nacechowane piętnem pogaństwa i bezbożności. Atoli żadne klęski i poniżenia kraju nie zdołały przytłumić w nim niezachwianej nadziei wyzwolenia. Jest to typ człowieka o gorącej i pogodnej wierze. Starzy zwykli narzekać i zniechęcać się.. Symeon, mimo siwego włosu i sędziwej starości, płonął w sercu życiem i ufnością młodzieńczą. Nie narzekał, tylko czekał z ufnością. Bóg przemawiał do jego duszy. Głos tajemny upewniał go, że godzina zbawienia Izraelskiego już niedaleka.

(*C. d. n.*)

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

„Wszystko na większą Chwałę Bożą i cześć Najświętszej Panny Maryi.“

Wstęp.

O życiu duchownem w ogólności.—Zapoznanie i potrzeba życia duchownego.

Jak człowiek składa się z ciała i ducha, tak życie tej skomplikowanej istoty ma podwójną dziedzinę: życie ciała czyli zmysłowe i życie ducha czyli duchowne. Nie będziemy mówili o naturze, prawach, warunkach i celu pierwszego; przedmiot ten nie wchodzi w zakres zamierzonej przez nas pracy. Natomiast w toku jej wyjaśnimy istotę, prawa i cel życia duchownego; gdyż to należycie zrozumiane i wprowadzone w czyn nadaje istotną treść życiu człowieka: obudza je i czyni doskonałem.

Mówiąc o życiu duchownem rozumiemy przez nie życie religijne. Nie mamy więc tutaj na względzie tego rodzaju życia, jakie duchowi ludzkiemu daje kształcenie umysłu, trenowanie woli lub urabianie serca na podstawie zasad naturalnej moralności lub etyki. Sama wiedza nie jest w stanie podnieść i odrodzić człowieka; dowodzą tego fakta, że ludzie wysoce inteligentni i głębokiej wiedzy częstokroć bywają zerami w znaczeniu moralnem. Trenowanie woli, jako środek sztuczny—więc nienaturalny, nie może dać życia duszy, przeciwnie pozostawia w niej pustkę, rodzi zniechęcenie, a często prowadzi człowieka do rozpaczy i łamie jego życie. Wreszcie zasady etyki tak są rozciągle pojmowane, tak naciągane do upodobań i słabości każdej jednostki, a częstokroć normowane li tylko względami hygieny, że co dla ludzi wyższych poglądów jest czynem nieetycznym, to inni uważają za zgodne z etyką. Stąd wynika, że te sposoby i środki kształcenia ducha ludzkiego nie mogą odrodzić go ani udoskonalić, czyli nie dają mu mocy życia wewnętrznego.

Stojąc sami na gruncie szczerej wiary, twierdzimy z doświadczenia własnego, że człowiek życie istotne dla swego ducha może znaleźć jedynie w religii, czyli że odrodzenie moralne człowieka i jego doskonalenie w tym kierunku powinno płynąć z wiary i opierać się na miłości naprzód Boga, a potem bliźniego.

Lecz powiadają, że i religia nie jest w stanie odrodzić człowieka. Zbyt często, zwłaszcza w czasach obecnych, słyszymy zarzuty, że nawet chrystyanizm, chociaż najwięcej wykończony i doskonały system religijny, jednak ani odrodził

ani uświęcił ludzkości. Twierdzenie to przeciwnicy nasi opierają na faktach. Stosy inkwizycyi, — powiadają, — zapalone w Imię Chrystusa, czarne karty w dziejach hierarchii, szczególniej zaś papiestwa, gaszenie światła nauki i nakładanie więzów na ducha ludzkiego, ciemnota umysłowa milionów, zwyrodnienie moralne całych społeczeństw i narodów tam przedewszystkiem, gdzie wszechwładnie panują i rządzą przedstawiciele i kierownicy Kościoła Chrystusowego — oto wymowny dorobek dwudziestowiekowego istnienia chrystyanizmu!...

Jakkolwiek zarzuty przytoczone poczerpnięte są z jaskrawej i bolesnej rzeczywistości, — jednakże przeciwnicy nasi przyczynę tych faktów błędnie widzą w religii. Bo religii nie można przypisywać tego, co skutkiem jest pogwałcenia najistotniejszych jej zasad. Wszystka zaś treść nauki Chrystusa i założonej przez Niego religii, cała jej istota zawiera się w tem dwojgu: w miłości Boga i miłości bliźniego. Dopóki to dwoje rozumiano i głoszono upadłej ludzkości, dopóki tego przestrzegano w życiu apostołów chrystyanizmu i w życiu wiernych, — duch ludzki znajdował w niem odrodzenie i uświęcenie, a cnotę moralną posuwał do heroizmu. Widzimy to w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. „Mnóstwa wierzących, — jak charakteryzuje te czasy św. Łukasz,—było serce jedno i dusza jedna; ani żaden z nich to, co miał, swojem nie nazywał, ale było im wszystko wspólne. A wielką mocą Apostołowie dawali świadectwo zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, Pana naszego: i była wielka łaska nad nimi wszystkimi. Bo żadnego między nimi nie było ubogiego. Gdyż którzykolwiek mieli role albo domy, sprzedawszy przynosili zapłatę za ono, co sprzedawali. I kładli przed nogi apostolskie. I rozdawano każdemu, ile komu było potrzeba.“ [1]) Taki stan przetrwał całe trzy wieki. Ani stosy niegasnące, ani miecz katowski nie zdołały wykoleić wyznawców Chrystusa z drogi prawdy, cnoty i wszystko przebaczającej miłości.

Gdy jednak przyszła dla chrześcijan upragniona wolność, a chrystyanizm uznano jako panującą religię, jego wyznawcy i kierownicy nie potrafili utrzymać się — w stosunku do niedawnych prześladowców—na stanowisku miłości i przebaczenia. Krwawe sceny, których ofiarami byli niedawno chrześcijanie, powtórzono względem pogan. Ich własny miecz obrócono przeciwko nim dla zapewnienia ostatecznego tryumfu idei Chrystusowej, chociaż istotą jej jest i winna być zawsze tylko miłość i przebaczenie. Historya tej doby przekazała nam wstrząsające fakta barbarzyństwa chrześcijan, że wspomnimy tylko o jednym — o wycinaniu w pień w VI jeszcze wieku w górach Sabińskich pogan, którzy ukrywali tam siebie i swoją wiarę przed pościgiem wyznawców Boga Miłości. Z tem pierwszem pogwałceniem istoty chrystyanizmu datuje się początek powolnego upadku w jego łonie. Odtąd namiętności ludzkie, a ściślej mówiąc, obyczaje pogańskie powracają i opanowują wszystkie sfery Kościoła, wypierając z jego życia zasady chrystyanizmu. A więc miejsce pokory i służenia wszystkim — w rządach hierarchii — zajmuje żądza królewskiego panowania. Dla zaspokojenia tej żądzy palą się stosy inkwizycyi, organizują się wyprawy krzyżowe, leje się krew setek tysięcy istot ludzkich... Z rządami królewskimi do życia hierarchii wkrada się żądza bogactw i przepychu, z konieczności więc następuje handel rzeczami najświętszemi. Wreszcie za żądzą panowania i bogactw idzie upadek moralny w łonie hierarchii. Rzecz naturalna, iż taki stan kierowników Kościoła Chrystusowego musiał odbić się ujemnie na jego wyznawcach. Przyszło więc widoczne wśród nich zwyrodnienie obyczajów. Poganizm w całem tego słowa znaczeniu powrócił do życia większości chrześcijan, grzebiąc niejako ideę Chrystusa.

Przyznajemy więc—z przeciwnikami

[1]) Dzieje Ap. IV, 32—35.

religii — smutny dorobek Chrystyanizmu, lecz tylko jako fakt stwierdzony. Przyczynę jednak tego dorobku przypisujemy nie religii Chrystusowej, jako zasadzie,— ale złej woli ludzi, którzy religii i powołania swego nadużyli do celów poziomych.

Religia Chrystusowa nigdy nie przestaje mieć istotnego znaczenia dla całej ludzkości. Ona jedna, wskazując na postać, życie i naukę Chrystusa, w Nim daje nam poznać ostatnią tajemnicę Istoty Boga i całkowicie normuje nasz stosunek do Niego i stosunek do ludzi.

Stary Zakon jeszcze nie miał ostatecznego objawienia o Bogu. Tam Bóg, objawiając Siebie Izraelowi, gdy przemawiał doń przez usta wybranych, na określenie Istoty i Przymiotów Swoich używał zazwyczaj Imion różnych. Wszystkie te Imiona, jak „Jam jest, Którym jest,“ [1] „Pan,“ „Bóg Zastępów,“ „Mocarz,“ „Potężny,“ „Najwyższy,“ „Wszechmogący,“— mówiły o Samoistności Boga i Jego Wszechmocy, otaczały Go niejako szatą Potęgi i Majestatu. Jeśli zaś niekiedy Sam bezpośrednio przemawiał do ludu Swego, czynił to wśród ognia błyskawic i trzasku gromów, również dając poznać Izraelowi grozę Boskiego Majestatu. Ostatnie objawienie o Sobie Bóg zachował na przepowiedzianą „zupełność czasów.“ [2]) Tutaj objawił siebie już nie w ciemnościach chmury otaczającej Synai, nie w błyskawicach i gromach. Tutaj Bóg objawił Siebie w ubogiej stajni Betlejemskiej, jako nowonarodzone Niemowlę złożone w żłobie na sianie. Od chwili takiego przyjścia na świat, całem swem życiem i śmiercią na Krzyżu stwierdził zasadniczą prawdę, którą w nauce objawił, że „Bóg jest Miłość.“ [3])

Tem objawieniem Chrystus dał nam poznać Boga, rozjaśnił wszystkie tajemnice w stosunku człowieka do Niego, rozproszył wszystkie na tej drodze ciemności, usunął wszystkie w tej mierze wątpliwości, zakładając niewzruszoną pewność w dziedzinie wiary i tworząc Swoją Religię Miłości.

Bo istotnie,—Bóg-Niemowlę złożone w żłobie, — Bóg ukryty przez trzydzieści lat jako ubogi rzemieślnik żyjący w Nazaret z pracy rąk, — Bóg-Mistrz prawdziwej mądrości, nauczający maluczkich, wzgardzonych i upośledzonych,—Bóg-Lekarz chorych i Pocieszyciel cierpiących,— Bóg przebaczający jawnogrzesznikom, — Bóg-Ofiara na Krzyżu za grzechy ludzi, by przywrócić im prawa Synowstwa Bożego, — Bóg wieczna Ofiara w Tajemnicy Eucharystyi, by w Niej oddać się ludziom i zjednoczyć ich ze Sobą,—to przedziwne Objawienie, które niedościgniona Doskonałości Boga zamknęło w Człowieczeństwie Chrystusa, z mocy i potęgi ich nic im nie ujmując, lecz czyniąc je dostępnemi dla umysłu i serca człowieka. To przedziwne Objawienie, które w szczególności i ponad wszystko dało nam poznać ostatnią tajemnicę Istoty Boga, zamkniętą w tych słowach: „Bóg jest Miłość.“ Dlatego Chrystus, odchodząc na Mękę, rzekł do uczniów Swoich: „Gdybyście mię byli poznali, wżdybyście i Ojca mego byli poznali; a od tego czasu poznacie Go i widzieliście Go... Kto mnie widzi, widzi i Ojca.“ [1])

I dalej, Chrystus, dając nam poznać, że „Bóg jest Miłością,“ i potwierdzając całem Swem życiem i Ofiarą na Krzyżu, że „Bóg miłuje człowieka, jeśli Syna Swego Jednorodzonego wydał zań,“ [2]) — tem samem wskazał człowiekowi na potrzebę wzajemnej miłości w stosunku do Boga. Miłość ludzi, pozyskana dla Ojca, to Chwała Chrystusa, to drogi owoc Jego łez, cierpień, śmierci i Ofiary w Przenajświętszej Eucharystyi. W jaki zaś sposób człowiek ma wyrażać miłość swoją dla Boga, — tego nauczył nas Chrystus również życiem własnem, które streścił w tych słowach: „Zstąpiłem z nieba, nie

---

[1]) Ks. Wyjścia. III, 14.
[2]) Galat. IV, 4.
[3]) I Jan. IV, 8.

[1]) Jan XIV, 7. 9.
[2]) Jan III, 16.

iżbym czynił wolę moją, ale wolę tego, który mię posłał,“ [1]) Ojca. Pełnienie Woli Bożej, zawartej w Przykazaniach Boskich i w nauce Chrystusa, — to nasz stosunek do Boga, to jedyna i najprostsza droga do zjednoczenia z Nim, a tem samem do doskonałości,—bo kresem wszystkiej Woli Bożej względem człowieka jest uświęcenie jego: „Ta jest Wola Boża poświęcenie wasze,“ [2])—powiada Duch Święty.

Nie koniec na tem. Chrystus, podając nam zasady Swojej religii, własnym przykładem i słowem nauczył nas, że miłość Boga z natury swej wymaga miłości względem ludzi. Sam przeszedł przez życie „wszystkim czyniąc dobrze,“ [3]) — jak o Nim powiada Pismo Święte. Odchodząc zaś na mękę, ze szczególnym naciskiem odezwał się do uczniów: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali; jakom was umiłował, abyście się i wy społem miłowali.“ [4]) Owszem miłość bliźniego Chrystus postawił jako warunek niezbędny należenia do Jego wyznawców, jako szczególną cechę, po której zawsze będą poznawani Jego prawdziwi uczniowie. „Po tem poznają wszyscy,—tak powiada, — żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu.“ [1])

Z tego cośmy powiedzieli o postaci i nauce Chrystusa, łatwo przechodzimy do wniosku,—że istota życia duchownego, które płynie z religii Chrystusowej, polega na ustawicznem dążeniu do poznawania Boga i zjednoczenia z Nim w miłości,—że wyrazem i miarą miłości Boga zawsze winna być czynna miłość względem bliźniego. „Jeśliby kto rzekł,—powiada Duch Święty,—iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest.“ [2])

(C. d. n.)

1) Jan VI, 38.
2) I Tessal. IV, 3.
3) Dzieje Ap. X, 38.
4) Jan XIII, 34.

1) Jan XIII, 35.
2) I Jan. IV, 20.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.